Kurjer Poznański

Przedpłata kwartalna wynosi w miejscu 3 mk., z odnoszeniem 3,50 mk. — Na pocztach niemieckich 3,60 mk. — Pod opaską w Niemczech i Austro-Węgrzech: miesięcznie 1,85 mk. kwartalnie 5,50 mk. — W Król. Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem: miesięcznie 1 rb. 20 kop. kwartalnie 3 rb. 30 k.

Kurjer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena ogłoszeń: Zwykłe inseraty: za wiersz petytowy lub jego miejsce 15 fen. Reklamy: za wiersz petytowy lub jego miejsce 30 fen.

Telefonu nr. 524. Redakcja, administracja i ekspedycja przy ul. Podgórnej nr. 7. Telefonu nr. 524.

Nr. 105. Poznań, sobota dnia 8-go maja 1909. Rok IV.

Poznań, dnia 7. maja 1909.

Polski zjazd robotniczy.

W Bochum obradował przez pięć dni zjazd delegatów dotychczasowych trzech naszych robotniczych organizacji zawodowych: Zjednoczenia zawodowego polskiego z siedzibą w Bochum, Związku wzajemnej pomocy robotników chrześcijańskich z siedzibą w Bytomiu oraz Polskiego Związku zawodowego z siedzibą w Poznaniu.

Zjazd ten ze wszech miar zasługuje na to, by nań baczna zwróciła się uwaga nietylko bezpośrednio zainteresowanych sfer robotniczych, ale całego naszego społeczeństwa.

Wybitnym momentem w rozwoju naszego ruchu robotniczego oraz w dziejach społecznego postępu całego naszego ogółu jest i pozostanie świeży zjazd bochumski choćby już dla tego samego, że na nim ostatecznie uchwalono połączenie trzech związków polskich w jedną, wielką, silną organizację zawodową.

Do właściwego docenienia tego faktu potrzebna jest znajomość nietylko stosunku różnych niemieckich związków zawodowych do polskiego ruchu robotniczego, ale niemniej dotychczasowych stosunków w samym łonie polskiego ruchu robotniczego i tych wszystkich trudności, które doniedawna jeszcze stały na przeszkodzie połączeniu się zarówno Polskiego Związku zawodowego jak Związku wzajemnej pomocy ze Zjednoczeniem zawodowym polskim; trzeba przytym również uwzględnić, że właśnie w pewnych kołach zawodowych społeczników i dziennikarzy do ostatniej prawie chwili objawiała się mniej czy więcej wyraźna niechęć wobec projektowanego zestrzelenia sił: u jednych wskutek braku wiary w własne siły, a stałego oglądania się na cudze szeregi, u innych znów z obawy przed utratą jednostronnego, i to demagogicznego wpływu na masy robotnicze. Mimo tych wszystkich trudności, mimo że wychodzący w siedzibie zjazdu Wiarus Polski jeszcze po trzech dniach obrad wystąpił z artykułem, mogącym największe zamieszanie wprowadzić w szeregi obradujących, mimo to wszystko ostatecznie dzieło połączenia trzech związków przyszło szczęśliwie do skutku.

Dziełu temu zawdzięczamy, że mamy dziś jednę naszą zawodową organizację robotników, organizację liczącą 56 tysięcy członków, a więc najsilniejszą organizację społeczną wogóle.

To jedno.

Drugim wybitnym momentem i charakterystycznym rysem całego zjazdu, to podstawa obywatelskiej samodzielności, zajęta przez przedstawicieli naszego ruchu robotniczego.

I tu, w celu docenienia faktu, trzeba uwzględnić przeszłość i jej warunki. Mamy w tym przypadku szczególnie na myśli nasz ruch robotniczy na zachodzie Niemiec. Niewątpliwie wielkie wobec niego zasługi mają pp. Brejscy wraz z swym Wiarusem Polskim o tyle, że energicznie pracowali nad zorganizowaniem tamtejszych mas robotniczych. Niestety nie kierowali się przytym pobudkami wyłącznie czysto społecznej natury. Rozbujałe ambicje osobiste i chęć podporządkowania wszystkiego swojej bezwzględnej komendzie odgrywały w tej pracy aż nadto wielką rolę, a środkami posługiwano się często jaskrawie demagogicznymi. To trwało lata całe. Przez te lata wbijano klin niezgody między robotnika na wychodztwie a „szlachtę“ w kraju; zwalczano łączenie się tego robotnika z krajowymi organizacjami jakiegokolwiek typu; deptano tych w zagłębiu westfalskim i w Nadrenji, którzy ośmielili się nie słuchać komendy Wiarusa Polskiego; schlebiano zaś uległym. Ale wszelka demagogja mści się rychlej czy później na demagogach samych. Powoli wyrosły jednostki, którym sprzykrzyły się bezwzględne rządy Wiarusa Polskiego; a, ponieważ miały już cugle organizacji robotniczej w dłoni, i to w dłoni, umiejącej z łatwością zwinąć się w pięść, przeto pięść tę pokazały Wiarusowi Polskiemu, domagając się zupełnej samodzielności.

Na tym tle powstał ostry zatarg przewodniczącego głównego zarządu Zjednoczenia, p. Sosińskiego, z posłem Brejskim i Wiarusem Polskim. Pan Sosiński w środkach także nie przebierał; głównym zaś jego błędem były starania około przejęcia politycznego organu, Zgody, w celu uzyskania przeciwwagi w stosunku do Wiarusa Polskiego. To był ciężki błąd, którego kierownik zawodowej organizacji robotniczej ustrzec był się powinien koniecznie. Słusznie też zjazd bochumski pod tym względem ostro skrytykował p. Sosińskiego, podnosząc zresztą znaczne jego zasługi około rozwoju ruchu robotniczego, jego energję, samodzielność i cywilną odwagę.

Byłoby się niewątpliwie stało lepiej, gdyby te i tym podobne sprawy wewnętrzne dotychczasowego Zjednoczenia westfalskiego były roztrząsane na walnym zebraniu wyłącznie delegatów dotychczasowego Zjednoczenia, a nie na wspólnym zjeździe wszystkich trzech organizacji. To byłoby i pod względem formalnym bardziej prawidło i lepiej też ze względu na delegatów śląskiego Związku wzajemnej pomocy, którzy się polemiką na zjeździe gorszyli; delegaci tutejszego Polskiego Związku zawodowego bardziej sprawą tą byli zainteresowani. Ale ta burza na zjeździe bądźcobądź przeczyściła duszne powietrze, przeładowane elektrycznością, i wyłoniła się z niej rzecz zdrowa: zasada obywatelskiej samodzielności ruchu robotniczego, i to bynajmniej nie o ujemnym charakterze klasowym, przeciwstawiającym się wrogo innym warstwom społeczeństwa, lecz na zdrowej, szerokiej, polskiej podstawie. Tego kroku szczerze winszujemy naszemu ruchowi robotniczemu, nie czasami z jakiegoś uprzedzenia do Wiarusa Polskiego, z którym unikamy polemiki, ale z głębokiego przekonania narodowego i demokratycznego, że przyszłość nasza zależy od emancypacji szerokich mas ludowych, oczywiście emancypacji wyrastającej z rzetelnego, naszego, polskiego gruntu.

W szczegóły zjazdu i uchwał wchodzić nie będziemy. Powiemy tylko tyle, że obranie siedzibą nowego Zjednoczenia miasta Bochum ma swoje dodatnie i ujemne strony. Uchwała ta jest w każdym razie zrozumiałą, jeżeli się zważy, że nasz ruch robotniczy stanowczo najsilniejszy jest na zachodzie Niemiec, i że na zjeździe na 113 głosów przysługiwało 87 głosów delegatom dawniejszego westfalskiego Zjednoczenia, a tylko 15 — delegatom Związku wzajemnej pomocy i 11 — delegatom Polskiego Związku zawodowego.

Szczęśliwym jest podział całego nowego Zjednoczenia na trzy główne oddziały zawodowe z własnymi zarządami: na wydział górników z kierownictwem w Westfalji, wydział hutników z kierownictwem na Górnym Śląsku oraz wydział innych robotników i rzemieślników z kierownictwem w Poznaniu.

Przy uchwalaniu zasad różnego rodzaju wsparć kierowano się przezorną rozwagą.

Na tym uwagi swe ogólne narazie kończymy, pozostawiając naocznym świadkom podzielenie się z Czytelnikami specjalnymi spostrzeżeniami. To tylko jeszcze na samo zakończenie podkreślić pragniemy, że tam w Bochum radził robotnik polski zupełnie sam o swoim własnym losie. Jeżeli to uwzględnimy, natenczas zjazd — mimo wszystkich sporów i namiętnych polemik — musi w oczach naszych przybrać jeszcze na znaczeniu.

Krok stanowczy już zrobiono. Teraz chodzi o to, by iść dalej, naprzód, prostą drogą, bez zboczeń na tory walk osobistych — jak to w ostatnim czasie miało miejsce. Tę prostą drogę rozumnie wskazuje uchwalona w czwartek rezolucja. Oby w tym kierunku prowadzona praca rzetelna rzetelne wydała owoce na chlubę naszego ruchu robotniczego i całego naszego społeczeństwa: tego z całego serca życzymy Zjednoczeniu zawodowemu polskiemu.

Oświadczenie. Po Poznaniu i Księstwie roszyła p. Kazimierz Kuźaj z Poznania, syn p. Józefa Kuźaja, b. dyrektora Spółki rol. parcel., list — wystosowany 27. lutego do naczelnego redaktora Kurjera Poznańskiego i Orędownika, p. dra Marjana Seydy — z powodu akcji prasy wielkopolskiej w znanej sprawie Piotrkowic.

Wobec zarzutów skierowanych przeciw panu drowi Seydzie oraz przeciw redaktorom pism, które w sprawie Piotrkowic zajęły stanowcze stanowisko, oświadczają niżej podpisani, co następuje:

1) Twierdzenie p. K. Kuźaja, jakoby redaktorzy jedynie na referacie p. dra S. polegali, jest nieprawdziwym. Z własnej wolnej woli i na własną całkowitą odpowiedzialność zajęliśmy stanowisko, znane społeczeństwu, na mocy zbadania materjału w sprawie Piotrkowic.

2) Na skandaliczne co do treści i formy oszczerstwa p. K. Kuźaja, rzucone na p. dra M. Seydę, na równi z p. drem S. odpowiadać nie zamierzamy, gdyż tym samym ubliżyli-

---

Pieśń, co łka.

Gdy życia otchłanie rozwarte swe paszcze
Wstrętnym ziejące bólem ku mnie szczerzą,
Wraz samolubna myśl mi serce głaszcze,
Żem syt i ciepłą pokryty odzieżą;
Gdy widzę ludzi spętanych obrożą,
Jak psów przykutych do niewolnej taczy,
A mnie już żadne kajdany nie grożą,
I nie rozpaczam mimo ich rozpaczy,
Wtedy w tej szarej zwątpienia roztoczy,
Gdy dusza łzawi, a serce krwią broczy,
Niekiedy boleść ma się ucieleśni
W łkającej pieśni.

Kiedy się czuję tak nikły, tak mały,
Niby dźbło pyłu albo grudka piasku,
Którą kropelki deszczu pozlepiały,
By się za chwilę w słońca rozchwiać blasku...
Gdy niemoc ciała i ducha przytłacza
Chęci młodzieńczych rozszalałe loty,
Niby nieszczęście namiętnego gracza,
Wciąż upragniony plon mu kosząc złoty;
Kiedy się jaźnia szamoce i lęka,
By jej ta straszna nie pożarła męka,
W przedzgonnym drgnieniu skuli się i zcieśni
W łkającej pieśni.

Więc łkaj ma pieśni i wij się pożarnie;
Niechaj łka pieśnią chwin, co w bezdeń leci,
Niechaj łka pieśnią wir śnieżnych zamieci,
Niech pieśń łkająca wszechświaty ogarnie;
Niechaj się ludzkość rozdźwięczy, rozśpiewa,
Jak harf eolskich złotouste struny,
A wnet opadną krwiożercze harpuny,
Co jej nieszczęsne rozrywają trzewa,
Bo pieśń ma w sobie przepotężną siłę,
Rozbroi zwierza, życiem natchnie bryłę,
I tyle szczęścia człek znajdzie, co prześni
W łkającej pieśni.

Poznań. Cz. G.

Odgłosy z Warszawy.

Warszawa, 6. maja.

Ożywił się rynek księgarski. — Nowe arcydzieło Prusa „Dzieci“. — Rewolucja i jej odbicie w literaturze. — Jeskiego-Choińskiego „Po czerwonym zwycięstwie“. - Pióra niewieście: Jeleńska, Zapolska, Raczyńska. — Gruszecki i Gamaston. - Niedźwiedzie przysługi przyjaciół. — Sztuka zamknąć w porę. — Pożegnanie Kochańskiej z Warszawą. — Koncert „monstre“ na korzyść Noskowskiego. — Jubileusz znakomitej artystki i płochość Warszawki)

Dzisiejszy feljeton warszawski mógłbym w całości wypełnić wzmiankami, krótkimi recenzjami i notatkami z dziedziny literatury i sztuki. Jest to bowiem doprawdy dziwne, że podczas gdy w ciągu aż do zmęczenia długotrwałej zimy panowała przeważnie wielka posucha, od czasu do czasu tylko przeplatana ożywczym promykiem słońca; teraz właśnie, gdy niby to „idzie wiosna, miła i radosna“, wszczął się ruch prawdziwy, a wśród powodzi ukazuje się niejeden utwór, zasługujący szczerze na to, ażeby nad nim nie przechodzono pogardliwie do porządku dziennego. Czemu to przypisać — nie wiem, zdaje mi się jednak, że nakładcy nasi obudzili się z drzemki zimowej pełni nadziei rozprzedania pokaźnych ilości wydawnictw osobom, wyjeżdżającym na odpoczynek letni, zanudzającym się w naszych Skolimowach, Mrozach, Milanówkach i skracających sobie czas możliwie lekko-strawną lekturą. Temu zapewne przypisać też należy, że na biurkach krytyków po redakcjach niemal codziennie składane są całe wiązanki mniej lub więcej barwnie i estetycznie wydanych powieści, nowel, szkiców i zbiorków poezji, a natomiast z rzadka ukaże się praca dłuższa, napisana z erudycją, ale za to mało pokupna.

Ramy feljetonu nie pozwalają mi wgłębiać się i zicować każdy utwór pojedyńczo i po kolei. Tę czynność pozostawić już muszę kolegom poznańskim, swoje zaś zadanie rozumiem w ten sposób, że dbając o aktualność, wyliczam niejako i zaznaczam wszelkie warszawskie nowalje i nowalijki. Ponieważ jednak życie wre i ciągle posuwa się naprzód, przynosząc niemal codziennie coś godnego uwagi, więc rzecz prosta, nie można dłużej zatrzymywać się nad niczym i trzeba pisać o wszystkim, choćby nawet narazić miało na zarzut, że się wiele objawów traktuje „po łebkach“.

Rzecz chyba jasna i dla każdego zrozumiała, że mając pod ręką nie kilka już, ale kilkanaście świeżo puszczonych w obieg nowości beletrystycznych, pierwsze miejsce przeznaczam dla Bolesława Prusa. To się należy potentatowi tej miary, prawdziwie „wielkiemu panu“ w literaturze naszej współczesnej. Czytelnicy Tygodnika Ilustrowanego znają już utwór Prusa „Dzieci“, dla tych jednak, którzy nie prenumerują tego pisma, miłą być powinna wiadomość o ukazaniu powieści znakomitego autora w oddzielnej książce. A są sceny w „Dzieciach“ tak wspaniale kreślone, są ustępy tak świetnie odźwierciedlające nastroje rewolucjonizującej najtajemniczymi drogami młodzieży, że wczytywanie się w utwór Prusa równa się uczcie prawdziwej. Może się mylę, może tam u was w Poznaniu, który z dalekiej obserwacji i relacji dziennikarskich zna przebieg wypadków ostatnich lat „Dzieci“, nie zrobią wrażenia; dla nas jednak, którzy patrzyliśmy na rzeczy zbliska i których nerwy szarpane były co dzień, co godzinę nawet, powieść Prusa jest nadzwyczaj subtelnie odczutym studjum, miejscami wprost porywającym.

Twierdzą ogólnie, że przebyta w taki okropny i tak szczotnie zakończony sposób rewolucja powinna była pobudzić twórczość naszych autorów inaczej, niż to się stało dotychczas. Podczas dni szału i rozpamiętywania nie zdobyliśmy się na żadnego barda z Bożej łaski, po uspokojeniu zabrakło twórców, umiejących analizować duszę ruchu wyzwoleńczego z talentem. Fabrykatów pojawiło się dużo, a często bardzo nieudolnych i niesmacznych, ale i koniec na tym.

Zapewne, jest tu część prawdy, ale część tylko. Gdyby bowiem nawet nie pozostało żadnych innych śladów poza »Rewolucją« Tetmajerowską, już moglibyśmy być zadowoleni. Obecnie przybyły Prusowskie »Dzieci«, czy zaś już wszystko wyśpiewano, to czas pokaże późniejszy.

Wypadki lat ostatnich nastręczyły również pola do popisu Teodorowi Jeske-Choińskiemu, a chociaż ani mi w głowie stawiać tuż obok »Dzieci« jego »Po czerwonym zwycięstwie«, to jednak przyznać muszę, że rzecz to i głębsza i napisana z talentem. Tendencyjny powieściopisarz i publicysta nawskroś katolicki nadał powieści, która jest właściwie żywo skreśloną alegorją, wyrazisty koloryt, i to właśnie, w połączeniu ze znaną werwą autorską Jeske-Choińskiego sprawia, że »Po czerwonym zwycięstwie« czyta się przyjemnie, a po przeczytaniu budzą się poważne refleksje.

Co do innych, powieści najświeższych, to chyba mogę być zwolniony od szerszej oceny. Po Emmie Jeleńskiej, która w swoim czasie zadebiutowała nadzwyczaj szczęśliwie, zdobywając nagrodę na konkursie Kurjera Codziennego, oczekiwać można było lepszego rozwinięcia skrzydeł do lotu i poszybowania w górniejsze regiony. — Oczekiwania zawiodły, powieść też, zatytułowana pretensjonalnie: „Kobieto, puchu marny!..“ jest sobie utworem tuzinkowym, który równie dobrze mógł być wydany, jak mógł spoczywać wśród rękopisów rodzinnych.

Nie słabnący natomiast talent Gabryjel Zapolskiej zaznaczył się powieścią „O czym się nie mówi“. Że ta nowość będzie rozchwytana — nie wątpię, chociaż drukujące się obecnie w Dniu jej »Szaleństwo« wydaje mi się pracą przewlekłą, wyśrubowaną i sztuczną. Ale to w każdym razie Zapolska, autorka, mająca od lat wielu nieograniczony prawie kredyt u publiczności. Takim wolno posiadać w torbie literackim

byśmy tylko koledze drowi S., a niemniej całemu stanowi dziennikarskiemu.

Redakcje pism polskich:

Postęp. Goniec Wielkopolski. Przyjaciel Ludu. Praca. Gwiazda. Dziennik Kujawski. Lech. Gazeta Polska. Gazeta Ostrowska. Dziennik Berliński.

Nominacji ks. Sandera na kanonika, spodziewa się konsystorz gnieźnieński — jak donoszą Dziennikowi Bydg. — każdego dnia. W kołach duchowieństwa naszego liczą się z tym zupełnie, że ks. Sander, uczący się — jak wiadomo — skwapliwie języka polskiego u kapucynów w Krakowie, zostanie istotnie kanonikiem. Stosunki w dwuch naszych archidyjecezjach coraz bardziej ukształcają się według wzoru stosunków w dyjecezji chełmińskiej. System pruski wie, do czego zmierza.

Rząd a konserwatyści. Organ księcia Bülowa Nordd. Allg. Ztg. zamieszcza dłuższy oficjalny artykuł, w którym rząd usiłuje się bronić przeciw zarzutom konserwatystów w sprawie reformy finansów. Jednym z najgłówniejszych zarzutów, jaki konserwatyści podnoszą przeciw rządowi jest, że rząd wnosząc projekt podatku spadkowego zawiódł ich zaufanie i złamał uroczyste przyrzeczenia dane w Parlamencie przed trzema laty. Wówczas bowiem, gdy chodziło o zaprowadzenie podatku Rzeszy od sukcesji przypadających dalszym krewnym, konserwatyści tylko pod tym warunkiem się na to zgodzili, że podatek ten nigdy nie zostanie ani rozszerzony, ani podwyższony. To przyrzeczenie dali też wówczas zarówno książę Bülow jak minister Rheinbaben.

Teraz Nordd. Allg. Ztg. tłumaczy konserwatystom, że rząd wprawdzie przy ówczesnych obradach w Parlamencie podzielał wątpliwości konserwatystów, ale się do niczego na przyszłość nie zobowięzywał, a więc i teraz występując za opodatkowaniem spadku, nie łamie żadnych przyrzeczeń. Dalej zapewnia Nordd. Allg. Ztg. konserwatystów, że rząd li tylko z rzeczowych powodów obstaje przy podatku spadkowym odn podatku od sukcesji, a broń Boże nie czasem z jakiegoś wrogiego dla konserwatystów usposobienia. Z iście ojcowską dobrotliwością przedstawia wreszcie Nordd. Allg. Ztg konserwatystom, że przecież kanclerz nie odrzucił także ich projektu podatku od przyrostu wartości i przez usta sekretarza stanu Sydowa przyrzekł, że rząd odnośny projekt bezzwłocznie wypracuje. Ale oczywiście, aby podatek ten mógł zastąpić podatek spadkowy, o tym mowy być nie może, ponieważ źródło proponowane przez konserwatystów, nie da dostatecznego dochodu.

To jest najgłówniejszy punkt wyjaśnienia urzędowego. I właśnie na niego konserwatyści pod żadnym warunkiem nie chcą się zgodzić. To też wątpić należy, czy wszelkie przedstawienia i perswazje organu kanclerskiego odniosą jakiś skutek. Agrarna Deutsche Tagesztg. opatruje artykuł Nordd. Allg. Ztg. bardzo nieprzychylnym komentarzem i stwierdza, że próba usprawiedliwienia się rządu zupełnie chybiła.

Walne zebranie Zjednoczenia zawodowego polskiego.

Bochum, 5. maja.

(Dzień czwarty.)

Cały dzień dzisiejszy wypełniły obrady nad ustawami wspólnymi dla poszczególnych oddziałów zawodowych.

Obowiązek sprawozdawcy nakazuje mi także nadmienić, że na początku odczytano wniosek pewnego delegata, protestujący przeciw sprawozdaniu Wiarusa Polskiego, które zdaniem wnioskodawcy nie jest objektywnym, dalej, że odzywały się głosy protestu przeciw temu, iż sprawozdawcy Wiarusa Polskiego nie zajęli miejsca przy stole przeznaczonym dla prasy, lecz usiedli pomiędzy delegatami.

Uchwalono po dłuższej dyskusji, by siedzibą oddziału górników było miasto Bochum, oddziału hutników natomiast Górny Śląsk, oddziału ostatecznie rzemieślników i innych robotników Poznań. Organ górników otrzymał nazwę Głos górników, organ dla hutników Wzajemna Pomoc, dla rzemieślników i innych robotników Siła.

Nie podobna tutaj podawać całej treści uchwalonych obszernych ustaw, które zresztą zarząd poda w czasie najbliższym do wiadomości publicznej. Wsparcia dla bezrobotnych nie uchwalono. Składka tygodniowa członków wynosi według klas od 10 fen. do 70 fen. tygodniowo; składkujący dzielą się na 11 klas.

Wsparcie na podróż w celu uzyskania pracy przyjęto; udziela się mianowicie 2 fen. na każdy kilometr drogi kolejowej. Za drogę mniejszą niż 20 kilometrów, albo większą niż 1000 kilometrów wsparcia się nie udziela.

Wsparcie na przeprowadzkę wynosić może najwyżej 30 marek.

Wsparcie na wypadek strajku dzieli się według klas, a mianowicie otrzymują członkowie po pół roku członkostwa w klasie II do XI. wsparcie od 3 do 8 m., po roku członkostwa od 6 do 16 marek.

Najwięcej czasu zajęła dyskusja nad unormowaniem wsparcia dla chorych. Głosowano kartkami nad tym, czy wsparcia dla chorych (50 fen. na dzień) ma się udzielać po 8 dniach choroby do 26 go tygodnia, czy też po 14 dniach choroby do 26 go tygodnia. Uchwalono znaczną większością (82 przeciw 41) głosów, że wsparcia chorym członkom winno się udzielać po 8 dniach choroby do 26 go tygodnia.

Następnie stawił jeden z delegatów wniosek, by posła Brejskiego, który tymczasem przybył do Bochum osobno zaprosić na walne zebranie. Wniosek ten wywołał gorące protesty z jednej i niemniej gorące wystąpienia z drugiej strony.

Jeden z delagatów oświadcza, że poseł Brejski powiedział mu tego dnia osobiście, iż czuje się obrażonym przez p. Sosińskiego i że całe Koło polskie (?) gniewa się na Zjednoczenie zawodowe polskie z powodu zatargu p. Sosińskiego z p. J. Brejskim. (?)

Pan Sosiński stanowczo twierdzenie to odpiera, zaznaczając, że już po zatargu rozmawiał z kilku posłami i że ci mu oświadczyli, iż po dokonanym połączeniu trzech organizacji polskich Koło polskie jeszcze większe niż dawniej ma sympatje dla Zjednoczenia. Dalej odpowiada p. Sosiński, że p Brejski otrzymał takie zaproszenie, jak inni posłowie, i byłoby poniżeniem, gdyby p. Brejskiego chciano jeszcze osobno zapraszać.

Skutek przemówień był ten, iż przewodniczący nie zarządził głosowania nad tym, czy posła Brejskiego osobno jeszcze należy zaprosić, lecz jedynie nad tym, czy poseł Brejski ma wstęp na salę, na co jednogłośnie się zgodzono.

Michał Kwiatkowski.

—

Bochum, 6. maja.

(Dzień piąty)

W uzupełnieniu wczorajszego sprawozdania donoszę jeszcze, iż poseł Korfanty uniewinnił się, iż z zaproszenia skorzystać nie mógł.

Po dalszej dyskusji nad ustawami dla oddziałów uchwalono, że walne zebrania oddziałów odbywać się mają co rok, oraz że na każde 250 członków wybiera się jednego delegata. Zarząd oddziału składać się ma z pięciu osób. Na wydatki przyznano filjom miejscowym 15 proc. od zebranych składek.

Do wsparć na przypadek choroby dodano przepis, że niewiasty w czasie oraz po słabości połogowej otrzymują wsparcie przez 6 tygodni, na czas dalszy potrzeba świadectwa lekarza. W każdej klasie otrzymuje się prawo wsparcia na wypadek choroby dopiero po roku przynależności do odnośnej klasy; jeśli jeden członek wstąpi z niższej klasy składkujących do wyższej, wówczas również dopiero po roku przynależności otrzymuje wsparcie z klasy wyższej; jeśli zachoruje przed rokiem przynależności wówczas otrzymuje wsparcie klasy niższej, do której przedtym należał. Wsparcie pogrzebowe udziela się po roku i wynosi ono 40 mk., po 2 latach 45 mk., po 3 latach 50 mk. i tak dalej co rok o 5 marek więcej aż do najwyżej 75 mk.

Po zakończeniu obrad nad ustawami zabrał głos dotychczasowy prezes Zjednoczenia zawodowego polskiego p. Wojciech Sosiński wśród oklasków, że po przyjęciu niniejszych ustaw niema już trzech polskich związków, lecz tylko jeden jedyny związek: Zjednoczenie zawodowe polskie.

Pan Nowicki z Poznania zakłada protest przeciw artykułowi Wiarusa Polskiego w numerze na czwartek pod nagłówkiem: „Jest, czy niema połączenia?“ Zdaniem p. Nowickiego Wiarus Polski w artykule tym stara się przedstawić nas tak, jakby uchwały wszelkie walnego zebrania były nieważne. Pan Nowicki protestuje przeciw zarzutom, uczynionym mu osobiście w Wiarusie Polskim i pyta członków, czy uważają uchwały za legalne.

Ogólny okrzyk brzmi „tak!“, jeden głos „nie!“ W burzliwej tej chwili następuje przerwa na pięć minut.

Następnie zabiera głos p. W. Sosiński, który wyraża przekonanie, iż ów jeden głos, który uważał dotychczasowe uchwały walnego zebrania za nielegalne, był skutkiem nieporozumienia. Ów delegat oświadcza chętnie, że cofa swój okrzyk, który istotnie polegał na nieporozumieniu.

Następnie jednogłośnie uchwalono, że powzięte uchwały są wszystkie ważne, legalne i obowięzujące wszystkich członków Zjednoczenia zawodowego polskiego.

Pan Wieczorek oświadczył, że na uchwały powzięte godzi się, ale delegaci górnoślascy wstrzymali się od głosowania, aby zachować w zatargu stanowisko bezstronne. Pan Wieczorek wnosi następującą rezolucję, na którą zgodzono się jednomyślnie:

> Walne zebranie Zjednoczenia zawodowego polskiego stwierdza, że celem jego jest zorganizowanie robotników polskich Rzeszy niemieckiej w celu poprawienia ich bytu: a) że zakres działania jego stanowią sprawy zawodowe członków; b) że we wszystkich czynnościach swoich używa środków moralnie i prawnie dozwolonych; c) walne zebranie postanawia, ażeby zarząd i rada nadzorcza, wszyscy urzędnicy Zjednoczenia przy wszystkim, co Zjednoczenie i dla Zjednoczenia piszą, mówią lub czynią, w granicach przez niniejszą rezolucję nakreślonych, ściśle się trzymali, a w szczególności, ażeby organ Zjednoczenia z artykułami swymi do zasad dziś przez walne zebranie w niniejszej rezolucji postawionych, dokładnie się stosował.
>
> Walne zebranie oświadcza, że prócz artykułów swojego organu, wyraźnie jako urzędowy organ Zjednoczenia scharakteryzowanego, nie przejmuje odpowiedzialności za żadne artykuły gazet jakiejbądź treści.

Z wdzięcznością wprawdzie Zjednoczenie przyjmie pomoc w pracy ze strony wszystkich ludzi dobrej woli, w szczególności redaktorów gazet, jednakże prosi się wszystkich, którzy n. p jako mówcy na zebraniach Zjednoczenia występują, ażeby w przemówieniach ograniczyli się na sprawy zawodowe członków Zjednoczenia, stosownie do zasad niniejszej rezolucji.

Walne zebranie przyjmuje niniejszą rezolucję w tym celu, ażeby dla Zjednoczenia samego oraz jego przyjaciół zaznaczyć linje wytyczne postępowania, a przeciwnikom odebrać możność wytaczania przeciwko Zjednoczeniu nie uprawnionych podejrzeń, dających władzom powód do utrudniania ruchów zawodowej naszej organizacji.

Odczytano też list p. Bartłomieja Wilkowskiego, który swego czasu został ze Zjednoczenia wykluczony za odezwę, którą wydał w Gońcu Wielkopolskim przeciw p. Sosińskiemu. Uchwalono go przyjąć z powrotem, jeśli odwoła nieprawdziwe swoje twierdzenia w organie Zjednoczenia.

Burzliwe były znów obrady, gdy odczytano list posła Brejskiego zwracający się przeciw wywodom p. W. Sosińskiego na posiedzeniu poniedziałkowym. Pan poseł Brejski zaznaczył w liście, że rozmowę telefoniczną, o którą chodziło, zakończył wskutek ostrego wystąpienia p. Sosińskiego, oznajmiwszy mu swoje zdanie. Zaprzeczył też p. Jan Brejski, jakoby w manuskryptach p. Sosińskiego czyniono zasadnicze zmiany.

Pan Sosiński oświadcza, że sprawa się miała tak, jak ją przedstawił w poniedziałek. Dla posła Brejskiego ma szacunek taki sam, jaki miał dawniej, ale spraw Zjednoczenia bronić musiał według swojego najlepszego przekonania.

Dalej odczytano list sprawozdawcy Wiarusa Polskiego p. Wojciechowskiego, który oświadcza, że poprawiał tylko błędy ortograficzne i gramatyczne w manuskryptach p. Sosińskiego, i że p. Sosiński godził się na to oraz na poprawki, które byłyby mogły narazić Zjednoczenie na proces. Pan Sosiński oświadczył, że niejedno w liście p. Wojciechowskiego się zgadza z prawdą, niejedno nie. Manuskrypt, o który w tym wypadku chodziło i o który zatarg głównie wybuchł, jest w posiadaniu p. Sosińskiego.

Wybrano więc komisję, która ma sprawę w czasie południowym zbadać.

Po południu mają się odbyć narady poufne przy zamkniętych także dla prasy drzwiach oraz obór centralnego zarządu.

Michał Kwiatkowski.

—

Bochum, 6. maja. (Tel. prywatny). Prezesem zarządu centralnego Zjednoczenia zawodowego polskiego wybrany został p. Sosiński, sekretarzem p. Rymer, skarbnikiem zaś pan Wieczorek.

Michał Kwiatkowski.

Z pruskiej Izby posłów.

Berlin, 6. maja.

W dalszej dyskusji nad szkołami elementarnymi wytykał socjalny demokrata, że towarzystwom gimnastycznym przekonań radykalnych odmawia się sal szkolnych gimnastycznych; stronnictwo jego dąży do uzyskania jak największego wpływu na szkoły, bo wtenczas dopiero będą one przybytkiem wychowania, a nie tresury. Zupełnej swobody, a zupełnej także niezależności od wpływów duchowieństwa żąda poseł Schepp (Woln. Zjedn. Lud.); naukę religji należy jednakowoż w szkole zachować, gdyż tworzy ona najistotniejszą część wychowania.

Ks. prałat Stychel oświadcza się przeciw wnioskowi Schffera (nad wnioskiem tym ma się dzisiaj wieczorem odbyć na specjalne żądanie osobna dyskusja) Nauczyciele, jako ławnicy wcale nie są kiepskim materjałem, ale u nas, gdzie tak wielki brak, mają na to za mało czasu i dostaliby się nieraz w przykre położenie. Wobec pierwszej części wniosku Gottschalka zajmują polacy stanowisko nieprzychylne, ponieważ nie mają zaufania do rządu, czy czasem przy uwzględnianiu stosunków danej okolicy roli by nie odgrywały względy polityczne; wniosek Brandensteina poprze stronnictwo mówcy, gdyż potrzeba nauczycieli jest wielką; oczywiście i tutaj przemawiać powinny tylko względy pedagogiczne.

Mówca rozwodzi się nad brakiem nauczycieli w dzielnicach polskich i odpiera zarzut, jakoby temu — wedle twierdzenia przedstawiciela rządu — winną była prasa polska; winy szukać należy w niegodnym traktowaniu nauczyciela polskiej narodowości przez rząd, przez przełożonych, przez inspektora szkolnego. Od wstąpienia do seminarjum staje się nauczyciel polak niejako niewolnikiem; teroryzuje go się na każdym kroku; z najbliższą nawet familją, z dziećmi, nie wolno mu rozmawiać po polsku. Stawia się żądanie, by szpiegował swego duszpasterza. Nawet wtenczas, gdy ożenił się z niemką, dzieci po niemiecku wychowuje, pochodzenie jego polskie przeszkadza mu w otrzymaniu lepszej posady, i tak osiwiały w służbie nauczyciel polak musi słuchać młodego zupełnie przełożonego. Mówca przytacza przypadek, w którym na wniosek o miejsce pierwszego nauczyciela wnioskodawcy dostała się odpowiedź, iż miejsca tego otrzymać nie może — wskutek znajomości języka polskiego! (Słuchajcie!)

W żadnym z kulturalnych państw zdarzyć się nie może podobny fakt, tylko w Prusiech! Ale dążenie rządu jest jeszcze inne, oto rząd nie życzy sobie także katolickich nauczycieli. Cała działalność szkolna rządu pruskiego dowodzi, że giermanizacja idzie ręka w rękę z protestantyzacją. Na dzielnice polskie przypada więcej niż $^2/_3$ szkół symultannych; szkoły są przeważnie przepełnione; a nigdzie nie ma tak wielkiej liczby drobnych szkółek (poniżej 20 uczniów), które z reguły są protestanckie; na 88 szkółek jest tylko jedna katolicka. Na dziecko katolickie wydaje rząd rocznie koło 50 mk., na protestanckie zaś przeszło 200. Na 1 nauczyciela przypada

---

rzeczy słabsze obok mocnych, często nawet bardzo mocnych.

I jeszcze jedno pióro niewieście zwróciło na siebie uwagę smakoszów literackich — Marja Raczyńska. Jej „Moizes“ ma ton, ma styl ma giest szerszy, przedewszystkim zaś autorka nie poszła śladem innych koleżanek po piórze, które gubią się w drobiazgach, które walkują fabułę do niemożliwości i które, chcąc powiedzieć za wiele odrazu, albo nie powiadają nic zgoła nowego, albo też straszliwie nużą cierpliwego czytelnika. Minęły już te czasy, kiedy ckliwa Ilnicka, albo narkotykowo-nudna Wilkońska „zajmowały“ nasze babki i matki. Marja Raczyńska jest jędrna, zwięzła i kilku linjami umie szkicować postacie wybornie. Wielki to zadatek na przyszłość.

Chcąc nieprzeoczyć nikogo, muszę jeszcze napomknąć o „Zalotach biurokraty“ Artura Gruszeckiego i „Białych różach“ Gamastona. „Zaloty“ posiadają fabułę arcy-wątłą, fakturę zaś, jak zwykle u Gruszeckiego, zaniedbaną, okupuje to jednak wyborna znajomość stosunków, naprawdę opłakanych, wśród sfer biurokracji galicyjskiej. Gamaston znów — to pisarz w typowo warszawskim stylu. Warszawiacy lubią go, zarówno osobiście, jak i jako autora. Moim skromnym zdaniem jednak przyjaźni nie powinni sprawozdawcy posuwać aż do bezwzględnego chwalenia w czambuł wszystkiego, co wyjdzie zpod jego pióra. Doprawdy, literatura nic nie straciłaby na tym, gdyby Gamaston nowelki, wydane pod zbiorowym tytułem „Białe róże“, odczytywał tylko w kole przyjaciół i znajomych, a z pewnością zyskałaby, gdyby autor okazał pewien samokrytycyzm i spalił dwa liche wierszydła, które mają „zdobić“ wytwornie wydaną książkę. Gamaston należy do przeszłości tak samo, jak Jordan-Wieniawski, którego „Przygody Marka i Agapita“, albo „Wędrówki delegata“ rozchwytywano sobie przed 30-tu laty. Jordan czuje, że nie jest pisarzem dla dzisiejszego pokolenia, więc też zamilkł zupełnie, Gamaston zaś pisze jeszcze ciągle, nadszarpując zdobytą ongi sławę.

Ogromna to sztuka i trzeba dużego zaparcia się siebie, ażeby wycofać się w porę. Na taki heroizm zdobyła się Marcelina Sembrich-Kochańska, która postanowiwszy raz na zawsze wyrzec się nęcącego blasku kinkietów, na pożegnanie przybyła do Warszawy. Spodziewaliśmy się ujrzeć ruinę à la ośmieszona u nas gruntownie Sarah Bernhard, a tymczasem z koncertu i po przedstawieniu „Violety“ wychodzili wszyscy pełni zachwytu. Ale też Kochańska jest dziś jeszcze naprawdę „słowikiem polskim“, głos jej imponuje, gra sceniczna zachwyca, przez kilka też lat mogłaby jeszcze śmiało na najpierwszych scenach obu półkuli zdobywać laury i złoto. Artystka uczynić tego nie chce, ona nie chce więdnąć zwolna, nie chce dawać karmi złośliwcom, do porównań przeszłości z teraźniejszością. W tym rysie charakteru podobna jest do zmarłej Heleny Modrzejewskiej, którą Warszawa uczciła godnie nabożeństwami, jako wielką artystkę i wielką patryjotkę.

Po raz niewiadomo już który Warszawa płocha i Warszawa często aż nad miarę bezmyślna, złożyła dowód, że ma serce i umie patrzeć w serce. Kiedy przed kilkunastu dniami w prasie ukazały się smutne wieści, że Zygmunt Noskowski zaniemógł ciężko, i że prawdopodobnie nie ujmie już nigdy w rękę batuty, którą władał po mistrzowsku, pierwsze nawinęło się pytanie, co ten mistrz pocznie, albo raczej, mówiąc bez ogródek, z czego będzie żył? Jako człowiek prywatny nie cieszył się twórca „Stepu“ nigdy szeroką sympatją. Odpychał ludzi swoją niebotyczną zarozumiałością, której próbkę daje wpadanie w dziki gniew, gdy którekolwiek z pism napisało „pan“ Zygmunt Noskowski. „Czy o Kościuszce, Mickiewiczu, Chopenie i Moniuszce“ — wołał wtedy zaperzony — napisalibyście „pan Kościuszko“, „pan Chopin?“ Jakże się ośmielacie drukować o mnie, że jestem czym innym, niż „Zygmuntem Noskowskim“. Opryskliwy, rubaszny, w piórze cięty i złośliwy, Noskowski należał do tych, których się ludzie boją, ale których nie lubią.

Co innego Noskowski jako mistrz tonów, jako największy z współczesnych kompozytorów polskich. Na tym punkcie Warszawa umiała zawsze składać hołd przynależny. Najzawziętsi plotkarze milkli, gdy Noskowski stanął na estradzie, ażeby poprowadzić nowy swój utwór, a oklaskom nie bywało końca, gdy orkiestra zagrała słynnego poloneza „W modrzewiowym, cichym dworku“, lub „Melodje polskie“, albo gdy śpiewaczka popisywała się popularnym w całej Polsce „Skowroneczkiem“.

Na wieść o ciężkiej chorobie mistrza urządzono koncert „monstre“, wszyscy artyści złożyli swoją daninę, a na całość złożyły się aż 24 numery. Po wielu, wielu latach stanęła także na estradzie niegdyś ulubienica Warszawy, owa „Jadzia Czaki“, dziś pani Mirecka. Deklamowała po dawnemu, ale tylko starsza generacja biła oklaski. Ząb czasu zrobił swoje, nie dla młodych jej sztuka i dawna figlarność. Źle też czynią ci, którzy z udanym patosem wołają: „Kiedyż nareszcie pani Czaki-Mirecka powróci na scenę? Mnie się zdaje, że będzie lepiej, gdy artystka pójdzie śladem Kochańskiej.

Za to jakasjdłużej pragnęlibyśmy zatrzymać w teatrze jubilatkę, pannę Wandę Barszczewską, która obchodziła benefisem 25cio-lecie pracy aktorskiej. Pannie B. nie złożono hojnych darów, nie było tam żadnych motyli brylantowych, ani pereł i listów zastawnych, ale znalazło się uznanie prawdziwych znawców sztuki. Godna następczyni wielkiej Rakiewiczowej, panna Barszczewska, nie ma w sobie nic kabotynizmu, ale jest artystką niepoślednią, miłującą sztukę i kobietą bez skazy. Takie osoby nie porywają ogółu płochej Warszawki, a że ona czasami Warszawka jest często aż nadto płocha i bezmyślna, dowiódł właśnie ten benefis. Artystka wybrała nigdy u nas niegraną tragiedję Słowackiego „Beatrix Cenci“. Na pierwsze przedstawienie stawiono się nieźle, na drugim wiatr przeganiał się po sali. I to się stało w roku jubileuszowym wielkiego poety.

Smutne ....

Topór.

w poznańskim 46 dzieci protestanckich, a 92 katolickich; w Prusach Zachodnich 49 protestanckich, a 82 katolickich. Stosunki coraz bardziej się pogarszają; nastąpiło coprawda polepszenie: oto w statystyce najnowszej nie uwzględnia się wyznania religijnego nauczycieli. — Brakowi nauczycieli można zapobiec przez inne traktowanie i przez urządzenie seminarjów katolickich; przeciwko protestanckim my protestujemy.

Mówca żąda uwzględnienia języka ojczystego; tłumaczenie się rządu technicznymi względami, jest wykrętem; zasadą we wszystkich krajach uznaną, jest nauczanie wszystkich przedmiotów na podstawie języka ojczystego. Dziwna rzecz, że niemcy żądanie takie podnoszą w Węgrzech i prowincjach nadbałtyckich, ale nie uznają go wobec dziecka polskiego. Wszak uwzględnia się język ojczysty w szkołach Austrji, Rosji, ba nawet Afryki! — Jak zaś sobie wytłumaczyć nauczanie religji w języku niemieckim, skoro do dziś dnia obowiązuje rozporządzenie z 1873. r.? Mówca zwraca się do rządu z energicznym zapytaniem o wyjaśnienie, i kończy słowami Bismercka, że w polityce mści się wszystko zło na tym, który je wywołał.

Dyrektor ministerjalny dr. Schwartzkopff oczywiście twierdził, że wywody posła Stychla go nie mogą przekonać; rząd postępuje jak powinien, dbając o wychowanie dobrych obywateli pruskich; szkółki, to przyznał, zakładał rząd dla tego, ponieważ dzieci niemieckie się polszczyły w otoczeniu polskim. Zapytanie posła Stychla chciał zupełnie ominąć; na energiczne jednakowoż przypomnienie posła naszego, zaznaczył, że rozporządzenie to jeszcze ma dzisiaj moc obowięzującą, tylko należy przepisy tak tłumaczyć, jak je rząd pojmuje.

Wniosek Gottschalka przesłano komisji szkolnej, wniosek Brandensteina przyjęto.

Posiedzenie przerwano do godziny 7. i pół wieczorem.

Z Parlamentu niemieckiego.

Berlin, 6. maja.

(P. B. P.) W czwartek omawiano wniosek stronnictwa Centrum, domagający się od kanclerza przedłożenia projektu ustawy, któraby dla większych młynów w celu ochrony małych i średnich, niezależnie od opodatkowania przez poszczególne państwa związkowe, zaprowadziła stopniowy podatek Rzeszy od rocznej ilości wyrabianej mąki.

Wniosek uzasadnił poseł centrowy Speck.

Konserwatysta dr. Rösicke popiera wniosek, któremu podobny stronnictwo jego podało już w zeszłym roku. Liberał Neuner wnosi wobec ważności sprawy o przekazanie wniosku osobnej Komisji.

Przedstawiciel rządu przytacza szereg liczb statystycznych co do produkcji mąki i zaznacza, że rząd na razie jeszcze nie może zająć ostatecznego stanowiska wobec wniosku, ponieważ jeszcze nie zebrał dostatecznego materjału.

Po dalszych trzech przemówieniach, w których tylko wolnomyślny ludowiec Kaempf oświadcza się przeciw wnioskowi, odroczono rozprawy do środy dn. 12. bm.

Napad niemców na polaków w Bielsku.

(Wywiad z posłem Janem Zamorskim).

Wiedeń, 5. maja.

(A.) Koło polskie wniosło interpelację z racji napadu niemców na Dom polski w Bielsku.

Ową instytucję założył ksiądz poseł Stanisław Stojałowski. Oddaje ona polskości na Śląsku wschodnim austryjackim wielkie usługi. Jest jej ostoją. Dlatego też niemcy nienawidzą Dom polski z całej duszy. Każdą uroczystość narodową, urządzoną w owym Domu, uważają za nową szkodę, wyrządzoną ich hegiemonji. I słusznie. Taka uroczystość budzi ospałych, pokrzepia omdlałych, nawołuje do upamiętania zbiegów spod znaku narodowego. Po rozmaitych szykanach administracyjnych niemcy bielscy uciekli się do ostatniego oręża w arsenale środków walki z niedającą się zgnębić polskością. Użyli siły fizycznej. Korzystając z przewagi liczebnej, napali na Dom polski i na posłów polskich. Ot, niedawno na posła Dobiję.

Dnia 3. maja ks. Stanisław Stojałowski urządził w Domu polskim wieczorek. Prócz ludności Bielska i sąsiedniej Białej zaprosił także posłów polskich do Rady państwa. Przybyli posłowie Ptaś, Zamorski, Szajer, Fiedler, Dobija, Fijak, Wiącek, Stohandel.

Wczoraj, w wtorek rano, rozeszła się wśród posłów polskich wiadomość o potwornym napadzie niemców. Udałem się do p. Jana Zamorskiego z prośbą, by zechciał mi udzielić autentycznego opisu napadu. Poseł ziemi tarnopolskiej z właściwą sobie uprzejmością uczynił zadosyć mojej prośbie:

— Posłowie i publiczność polska przybywali gromadkami, pojedyńczo, w parę lub kilka osób. Nikogo tedy polacy nie drażnili. Tymczasem już przed godziną 6. wieczorem zebrało się przed Domem polskim kilkudziesięciu niemców. Przeważnie młodzież. Stali oni po drugiej stronie ulicy. Przed nimi dwuch policjantów, którzy niby to uśmierzali hałasujących. Początkowo ograniczali się oni do hałasów. Później rzucali na wchodzących do Domu polskiego błotem. Noszę na kapeluszu ślady takich pocisków. Policjanci wdarli się do sieni i żądali od stojących tamże, by się usunęli do wnętrza domu. Zaledwie się rozpoczęła uroczystość, ku szybom poleciał grad kamieni. Z szyb i opraw okiennych wnet nie zostało śladu. Na szczęście okna Domu polskiego są zaopatrzone w okiennice od wnętrza. Zamknęliśmy je natychmiast. Ale niektóre kamienie ważyły po trzy kilogramy. Rzucano je nadto z wielką siłą. Zasuwy nie wytrzymały ciosu. Puszczały. Trzeba było podtrzymywać okiennice laskami. Nie brakło też szturmów do bramy. Próbowali niemcy dostać się do domu od tyłu przez parkany. Ci się musieli cofnąć. Napotkali na opór stanowczy.

— Tymczasem uroczystość podniosła — mówił dalej poseł Zamorski — odbywała się mimo zaciekłości niemieckiej. Wielkie wrażenie sprawiło przybycie już podczas uroczystości znacznej liczby nowych gości polskich. Zdołali się przerżnąć przez następ szturmujących niemców. Potym zrobili to samo dwaj sokoli z Bielska w pełnych mundurach. Odwaga nielada! Gdy wreszcie szturmy niemieckie doszły do szału, postanowiliśmy, my, posłowie, wysłać list z naszymi podpisami do burmistrza w Bielsku, żądający rozpędzenia demonstrantów. I co pan powie! Nie jeden, ale kilkudziesięciu się znalazło śmiałków na ochotnika, by mimo oblężenia przedostać się do mieszkania burmistrza i wręczyć mu nasz list. Ten ostatni zrobił wrażenie. Burmistrz widocznie nabrał przekonania, że nie można sobie lekceważyć interwencji dziewięciu posłów. Pierwszy oddział policjantów okazał się za słabym do rozpędzenia tłumu. Wnet atoli przybył drugi, liczniejszy. Chwilowo tłum, napierany i rozpędzany, wył z jeszcze większą wściekłością. Ale potym ryk słabnął i słabnął, aż wreszcie zrobiła się cisza. Wyszliśmy na ulicę. Na placu boju zostali tylko policjanci. Na chodniku pod domem widniały kupy kamieni, szkła potłuczonego, drzewa, zmiażdżonego na drzazgi. Wszystko to policja uprzątała szybko, by nie miano „corpus delicti“ przeciwko niemcom. Nasi ludzie, polacy w Bielsku, opowiadali nam, że takie napady niemców na polaków powtarzają się bardzo często. Niemcy zawsze napadają, polacy się bronią. Mimo to sądy skazują polaków na kary, i to ciężkie. Polacy się odgrażają, że w przyszłości będą bili napastników bez litości, gdyż tylko samoobrona pomoże...

Poseł Ptaś, obecny naszej rozmowie, dodał:

— Dawniej, słysząc opowiadania o podobnych napaściach niemieckich, przypuszczałem, że przecież polacy muszą nie być bez winy. Trudno mi było uwierzyć, aby naród niemiecki mógł dojść do rozbestwienia podobnego samorzutnie. Wczoraj się przekonałem, że szaleństwo niemców nie zna granic i że polacy ani jednym ruchem ręki, ani jednym słowem nie prowokują niemców. Źle musi stać sprawa niemiecka na Śląsku austryjackim, skoro niemcy zazwyczaj tak dumni z racji rzekomej wyższości swej kultury, posługują się już tylko pięścią jako argumentem decydującym.

Przegląd tygodniowy.

Czy książę Bülow ustąpi lub nie? — oto pytanie, które obecnie zajmuje całą niemiecką opinję publiczną. Przesilenie w sprawie reformy finansów zaszło już tak daleko, że kwestję dymisji kanclerza wentyluje już zupełnie poważnie i ta część prasy niemieckiej, która trzyma się zdaleka od wszelkiej sensacji politycznej. Widmo dymisji zawisło naprawdę nad 60-tą rocznicą urodzin kanclerza. Książę Bülow jeszcze się broni, jeszcze z niebezpieczeństwa mu grożącego usiłuje ukuć broń na konserwatywną opozycję i groźbą dobrowolnego ustąpienia chce zastraszyć swoich przeciwników. Tak, gdyby miał z liberałami do czynienia, to byłaby łatwa sprawa, jedno słowo energiczne, jedno zagrożenie zwinięcia polityki blokowej zgięłoby ich kark pod jarzmo kaudyńskie rządu. Ale dumni junkrzy pruscy nie boją się giestów dyktatorskich kanclerza, nie ulękli się „żywiołowego“ ruchu patryjotycznego zaaranżowanego przez rząd, nie cofają się przed groźbą dymisji księcia Bülowa, ani nawet przed straszną istotnie dla nich groźbą rozwiązania Parlamentu. Jak „rocher de bronze“ wedle znanych słów króla pruskiego stają przeciw rządowi i na wszystkie jego pogróżki odpowiadają twardo „Non possumus“.

Widząc, że wszelkie próby zastraszenia konserwatystów na nic się nie zdają, że przedewszystkim opozycja konserwatywno-agrarna przeciw podatkowi spadkowemu nie pozwoli się sterroryzować ani frazesami narodowymi kanclerza, ani straszakiem żywiołowej reakcji ludu, tak silnie podkreślonym przez księcia Bülowa, nawraca teraz rząd i próbuje uprzejmą, dobrotliwą perswazją przebłagać konserwatywnych fronderów. Prasa półoficjalna, która dawniej uderzała gwałtownie na „egoistyczną klikę konserwatywną“ i odsądzała konserwatystów od wszelkiego patryjotyzmu, grożąc im strasznym „sądem Bożym z woli ludu“, uderza teraz w ton łagodny, zaklina się, że rząd nigdy nie zamierzał wrogo przeciw konserwatystom wystąpić i błaga nieprzejednanych opozycjonistów, aby ze względu na dobro ogółu i na pamięć dobrodziejstw, jakich doznawali od „agrarnego“ kanclerza, zgodzili się wreszcie na podatek od sukcesji, jako na jedyne wyjście z obecnych tarapatów finansowych. Ruchliwy pan radca ministerjalny Levy v. der Halle, który był głównym narzędziem w demagogicznej agitacji ks. Bülowa, został już dawno opozycji konserwatywnej rzucony na pożarcie. Ale konserwatyści nie chcą się zadowolić jego usunięciem. Wiedzą, że spełniał tylko rozkazy innego. I dlatego dymisji tego innego, dymisji księcia Bülowa domagają się coraz liczniejsze wśród nich głosy, chociaż prasa konserwatywna i nadal zapewnia, że przeciwko osobie księcia Bülowa nie występuje.

Ale i po za sprawą reformy finansowej bardzo smutnie wygląda w polityce wewnętrznej Prus i Rzeszy. Kwestja podwyższenia pensji urzędniczych, która od dwuch lat jest już na porządku dziennym, napotyka na coraz większe trudności i budzi niesłychane rozgoryczenie w kołach urzędników. W Prusiech Izba panów pogorszyła znacznie projekt uchwalony w Izbie posłów, wywołując przez to ostre protesty ze strony zawiedzionych w nadziejach swych urzędników. W Parlamencie znowu komisja budżetowa podwyższyła jednogłośnie proponowane dodatki dla urzędników Rzeszy i weszła przez to w ostry konflikt z rządem, który żadną miarą nie chce się na to zgodzić, zasłaniając się brakiem pieniędzy. Szczególnie minister pruski Rheinbaben sprzeciwił się takiemu polepszeniu stosunków urzędników Rzeszy, twierdząc z iście pruską arogancją, że Rzesza powinna się pod tym względem stosować do Prus. Mimo to Parlament prawdopodobnie będzie obstawał przy swoim, choćby dlatego, że poszczególnym partjom chodzi bardzo o głosy licznej masy urzędników mniejszych przy wyborach, na czym stronnictwom pruskim wobec trójklasowego systemu wyborczego w Prusiech mniej zależy. W każdym razie sprawa reformy stosunków pensyjnych urzędników przedłuża się niemniej jak sprawa reformy finansów.

Wcale nie wesołe sprawy wyłoniły się też przy dyskusji nad etatem ministerstwa oświaty w pruskiej Izbie posłów. Wydała się n. p. tak niesłychana rzecz, jak że w Essen w pewnym gimnazjum dyrektor pozwolił sobie poklasyfikować uczniów według zamożności ich rodziców i w jednych oddziałach umieścił bogatych uczniów, w drugich uczniów biednych. Dużo kwasu wywołała również wstrętna sprawa profesora prawa Kuhlenbecka, którego z powodu jego szowinizmu i wprost oszukańczych machinacji wydalono z Lauzanne. Wszystkie te sprawy musiały pozostać mniej lub więcej niezałatwione, ponieważ odpowiedzialny kierownik ministerstwa oświaty pan Holle od roku już prawie choruje i bawi na urlopie. Są to zupełnie niemożliwe stosunki, ale rządowi z tym wygodnie, a że tam na tym interesy kraju i ludności cierpią, to mniejsza.

Cesarz Wilhelm w tym prawdziwie krytycznym dla Niemiec czasie bawi, jak zwykle, zdaleka, na Korfu. Tam tylko raz dał znak życia, wysyłając telegram gratulacyjny do nowo kreowanego króla bułgarskiego Ferdynanda. Niestety cesarz nie ma szczęścia z telegramami. Zastrzeżenie, jakie cesarz w depeszy swej zrobił na rzecz niezałatwionych jeszcze pretensji Kolei wschodniej do rządu bułgarskiego, wzbudziło w Bułgarji wielkie oburzenie.

Teraz Times znowu donosi o dysonansach, jakie miały powstać z powodu zamierzonych odwiedzin cesarza w Wiedniu. Z początku projektowane było skromne spotkanie w Schönbrunnie, potym nagle na żądanie cesarza Wilhelma musiał dwór wiedeński zmienić ten plan i przygotować wspaniałe przyjęcie w samym Wiedniu. Że to nie przyczyni się do podniesienia serdeczności spotkania, rozumie się samo przez się. A cesarz Franciszek Józef i tak nie będzie miał głowy wolnej do festynów, gdyż obecnie w Budapeszcie siedzi i mozoli się nad rozwiązaniem przesilenia węgierskiego, co mu nie tak szybko zapewne się uda.

Z zaboru austryjackiego.

Bojkot towarów pruskich.

Lwów, 7. maja. Z inicjatywy księżniczki Wandy Czartoryskiej zawiązała się sekcja pań organizacji bojkotowej. Sekcja wytworzy szereg kółek, które się zajmą poszczególnymi działami handlu i przemysłu i umożliwią ujęcie dalszej akcji bojkotowej w formie doskonalszej.

Języki słowiańskie na Śląsku.

Wiedeń, 7. maja. Istnieje zamiar zaprowadzenia na Śląsku w gimnazjach i szkołach realnych niemieckich obowiązkowej nauki języka polskiego, względnie czeskiego. Istnieją jednak zakusy, ażeby wprowadzić tylko język czeski.

Wznowiony proces o Morskie Oko.

Wiedeń, 7. maja. Przed trybunałem najwyższym odbył się — jak wiadomo — proces między ks. Hohenlohem a hr. Władysławem Zamoyskim o część posiadłości nad Morskim Okiem. Hr. Zamoyski przybył osobiście na rozprawę w towarzystwie obrońców dr. Skąpskiego i dr. Bednarskiego z Krakowa. Po referacie radcy dworu Münnicha, zastępca ks. Hohenlohego, Benedikt, podniósł nagle nowy moment, t. j. brak bona fides ze strony hr. Zamoyskiego przy nabyciu dóbr. Powinien on był wiedzieć, że sprawa jest sporną i nie wchodzić w posiadanie.

Dr. Skąpski zastrzegł się przeciwko przytaczaniu nowych momentów nie zawartych w żądaniu rewizji. Cała sprawa sądu rozjemczego o Morskie Oko w Gracu, na którą powołał się dr. Benedikt, nie należy do rzeczy. Gdyby iść tym torem, możnaby przeprowadzić dowód, że połowa ziemi spiskiej należy do Polski względnie do Galicji. Mala fides wogóle nie miała miejsca, gdyż hr. Zamoyski, kupując Zakopane, był obcym poddanym i nie mógł wiedzieć, jakie toczą się procesy. Dr. Skąpski zakończył przedstawieniem, że nie idzie tutaj o dobro materjalne, ale o dobro ideowe, o zatrzymanie tego terytorjum dla polskiej turystyki itd.

Po czterogodzinnej rozprawie, po duplice i replice, trybunał wydał wyrok po całogodzinnej naradzie, odrzucający prośbę o rewizję i zatwierdzający wyrok sądu galicyjskiego.

Z zaboru rosyjskiego.

Sprowadzenie zwłok Adama Krasińskiego.

Warszawa, 7. maja. Ordynatowa Krasińska udała się do Ospedaletti w celu sprowadzenia zwłok męża swego ś. p. Adama Krasińskiego. — Zwłoki staną prawdopodobnie 14. maja w Ciechanowie. Nazajutrz odbędą się w kościele opino-

Dalszy ciąg w Dodatku.

---

50) Paweł Hervieu.

Tajemna moc.

Z francuskiego przełożyła Marja Segeny.

(Ciąg dalszy.)

Na środku sklepu stał pan Bick i przeliczał trzymane w dłoni pieniądze. Twarz miał więcej niż kiedykolwiek krwią nabiegłą, a wstrętna jego, lśniąca łysina, nakryta była czapką. Usta jego wykrzywione złością, wyrzucały z siebie potok obelżywych słów.

Obok niego stał, młody, przystojny, bardzo elegancki mężczyzna, w lakierowanych trzewikach i kostjumie angielskim, w kraty. W ręku trzymał słomiany kapelusz, otoczony szeroką, jedwabną wstążką — a cała jego postawa wyrażała nieśmiałość i pokorę.

Pochwyciłem nawet w jednej chwili, wzruszający ruch prosty; lecz jednocześnie dostrzegł mnie, gdyż wiedziony ciekawością, przybliżyłem się zanadto do szyb wystawowych.

Żywo, zaniepokojony widocznie, zakrył twarz kapeluszem, usiłując jednak z boku dostrzec moje rysy.

Uwaga pana Bicka, również zwróconą została w moją stronę. Spojrzał na mnie z wściekłością.

Ulotniłem się natychmiast bardzo poruszony.

. . . Od długiego dnia, jakby zamagnetyzowany, powracałem codziennie pod sklep chińczyka.

Byłem kilkakrotnie świadkiem scen podobnych do poprzedniej, lecz nie mogłem dosłyszeć, o co przemawiali się z sobą, lękając się, aby przedłużona moja obecność w tym miejscu, nie zwróciła uwagi. Zdziwiłem się niepomiernie, gdy pewnego dnia spotkałem na tej ulicy Laurę! — Dzielnica ta była prawie niezamieszkana! Przekonałem się, że mieszkała naprzeciw p. Bicka.

Raz spostrzegłszy mnie przechadzającego się niezmordowanie wzdłuż ulicy, przysłała po mnie służącą, prosząc bym ją odwiedził.

Udałem się do niej bez wahania, a przysięgam, że w bardzo niewinnych zamiarach. Żonę swoję kochałem całą duszą, a myśl zdrady nigdy dotąd nie zabrudziła mojego sumienia. Byłbym z radością u nóg jej spędził wszystkie wolne godziny mojego życia, gdyby nie wieczne niepokoje, magnetyczne wpływy z zewnątrz, które odrywały mnie od samego siebie, wiodąc ku nieznanym celom.

Dla Laury, oczywiście, przekonanej o sile swojej, której uległem pamiętnej owej nocy na balu w operze, musiałem przedstawiać rzecz łatwą do zdobycia.

Przyjęła mnie z wymuszoną, zimną kokieterją, która zupełnie chybiła celu, o czym się sama przekonała z toku rozmowy, która roczarowała ją zupełnie co do natury moich malemanych uczuć dla niej.

Poprosiłem ją przyjaźnie, by odstąpiła mi na czas nieograniczony jednego z okien swojego mieszkania do mojego specjalnego użytku. Pozostawiłem jej uznaniu wybór pokoju, zaznaczając, że nie chce jej w niczym krępować, byleby pokój ten posiadał okno od ulicy.

Zasłonię się parawanem i prosić będę, aby nikt się moją osobą nie zajmował.

Przysługę tę opłaciłem hojnie, jak zazdrosny bezwzględny w swoich prawach kochanek.

Sprawę załatwiliśmy szybko.

Dowiedziałem się wkrótce od jednego z moich klubowych znajomych, że Laura przechwala się wszędzie gorliwym dotrzymywaniem jej towarzystwa i przedstawia się za moją kochankę.

Wiadomość ta ubawiła mnie. Widziałem w tym podstęp pięknej kobiety, której względami ośmielono się wzgardzić i która wobec świata nie chce się przyznać do przegranej. Albo może też pragnęła rozsiewaniem podobnych wiadomości przemóc mój upór i obojętność.

Na nieszczęście, w czasie tym zaszedł nieprzewidziany wypadek, mogący przejść w ostateczną katastrofę, który opóźnił całą sprawę „zielonego pokoju“ — w chwili, gdy właśnie zamierzałem objąć w posiadanie obserwatorjum swoje, naprzeciwko domu chińczyka.

—

VIII.

Wyłączne zajęcie się sprawami ostatnich dni, w wysokim stopniu wyczerpało moje fizyczne i moralne siły. Z różnych niepokojących symptomatów wróżyłem bliskie nadejście jakiegoś przypadku. Ogromny, ponury smutek padł na mnie, przygniatając, zabijając we mnie każdy żywszy odruch życia.

Stało się to z nadejściem nocy, po dniu ubezwładniającego upału.

Powracałem z przejażdżki w Aleje akacjowe.

Wilgotny wiatr, zwiastujący nadejście burzy, zasypał mój powóz falą świeżych, zielonych liści. Na widok ten smutek mój powiększył się jeszcze. Przeżywałem raz jeszcze w pamięci dziwaczny bieg ubiegłych wypadków. W ogromnym pomieszaniu, skłębieniu się, przed oczami mojej wyobraźni przesuwało się w tanecznym tempie wszystko to, co niegdyś kochałem lub nienawidziłem, czego pragnąłem lub unikałem uparcie.

Powtarzałem sobie z rozpaczliwym przekonaniem:

— Powinienem był wtedy inaczej postąpić!

Ale wewnętrzny jakiś głos mówił natychmiast w ślad za mnie:

— Nie mógłeś!

W ten sposób traciłem ostatnią pociechę, nie mogąc nawet za to, co było, czynić sobie wyrzutów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ubrania
podług miary
z materji ang. i francuzk.
po cenach przystępnych.

Na porę latową
poleca
w największym wyborze

Kapelusze
dla
panów
i chłopców.

Ubrania wełniane, alpagowe i płócienne
Ubrania dla chłopców alpagowe i płócienne
Paletoty. Peleryny. Spodnie.

Marynarki alpagowe
Ubiorki kitelkowe i bluzkowe
Ubrania dla chłopców przystępujących do 1-szej komunji św. od 10 mk. pocz.

S. Święcicki, Poznań ul. Fryderykowska 33.

Telefon 2570. Telefon 2570.
1669
Ceny jaknajprzystępniejsze.

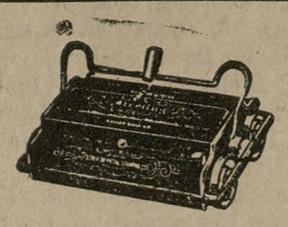

Maszynki
do czyszczenia dywanów bardzo prakt. po M. 10,00, 13,50, 17,50, 20,00 i 25,00

Maszynki
do tarcia bułek, migdałów, krajania mięsa w najrozmaitszy sposób oryg. amerykańskie bardzo praktyczne po Mk. 5,00, 6,00, 7,50 i 10,00 poleca

Firma T. Otmianowski
właść. B. Ziętkiewicz—S. Mińcikiewicz, Poznań-Bazar. Tel. 565

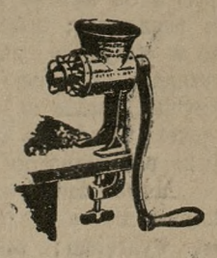

Prawdziwe warszawskie papierosy.

Nr. 5
10 sztuk 15 fen.

Nr. 45
10 sztuk 20 fen.

1002

10 sztuk 35 fen.
Nr. 117 niebieskie

10 sztuk 35 fen.
Kawalerskie

Prawdziwe warszawskie papierosy.

T. Maciejewski

Długoletni krojczy pierwszorzędnych firm krawieckich w Warszawie.
Poznań, ulica Berlińska nr. 16.
Pracownia eleganckich ubrań na miarę,
tak z własnych materjałów jak i powierzonych

Zakład wodoleczniczy
Dr. Chramca w Zakopanem

1526

otwarty cały rok.

Kąpiele powietrzne, zwykłe, gazowe etc. Gimnastyka, mięsienie, najnowsze przyrządy Zanderowskie itd. Kuchnia wykwintna i zdrowa. Oddzielny stół jarski. Centralne ogrzewanie, światło elektryczne, wodociąg, kanalizacje desinfekcja.

Cena od 8 koron wzwyż.

Dr. Górski

książęcy lekarz zdrojowy
ordynuje, jak ubiegłego sezonu od 1 maja do 1 października

w Salzbrunn
w miejsce radcy **Dr. Nitschego**
w „Kleiner Brunnenhof".

Telefon 1268 Telefon 1268

Bad-Nauheim

Willa Wanda — dom polski
dla gości kąpielowych. **Sezon od 1 maja** kuchnia polsko-francuska. Opieka dla chorych.

Helena Szczepanowska.
właścicielka.

Pensjonat
Dom Polski w Copotach

Südstrasse nr. 11—25 (dawniej ul. Bismarka)
otwarty od 1 czerwca b. r., tuż przy morzu, z widokiem na morze, Kurhaus obok, w pobliżu kąpiele morskie,
Kuchnia doskonała. Ceny umiarkowane.
Zgłoszenia przyjmuje do 1 czerwca b. r. w Poznaniu, ulica Moltkiego nr. 4, później w Copotach.

1626 **Róża Grabska.**

Teatr Apollo

Telefon 2296. Telefon 2296.
1668 **Dzisiaj w sobotę dnia 8 maja**
na wielkiej sali
otwarcie przedstawienia sezonowego
pod dyrekcją **Ottona Härtinga** brunświcko-książęcego nadwornego aktora.

„Droga do piekła" (Der Weg zur Hölle.)
sztuka w 8 aktach Gustawa Kadelburg'a.

Otwarcie kasy o godź. 7½. Początek przedstaw. o godź. 8½.
Ceny miejsc: loża prosceniowa 2,50 mk., loża obcych 2,00 mk., miejsce rezerwowe 2,00 marki. I rząd 1,50 mk.. II rząd 1 mk. Wstęp 50 fen.
Bilety po cenach umiarkowanych nabywać można w znanych składach cygar, prócz tego u **G. Ad. Schle'a**, plac Wilhelmowski, **Krüger i Oberbeck'a** plac Wilhelmowski narożnik ul. Rycerskiej — miejsce numerowane, rezerwowe aż do 7 wieczorem.

W niedzielę 9 maja (tylko przedstawienie wieczorne.)
„Podróż na wschód"
sztuka w 8 aktach Blumenthala i Kadelburga.

Ciechociński Zakład kąpielowo-zdrojowy

otwarty od **dnia 8|21 maja do dnia 8|21 września** włącznie. Wody Ciechocińskie jodobromowo-słone szczególniej są pożyteczne w cierpieniach skrofulicznych, reumatycznych, kobiecych i wielu innych. Nie ma dziecka, które nie potrzebowałoby kąpieli Ciechocińskiej. Zakład posiada 10 źródeł z rozmaitą koncentracją solanki od 6% do ⅓% (artezyjskie do picia). W razie potrzeby dla wzmocnienia solankowej kąpieli dodawany bywa Ciechociński szlam i ług, produkta lecznicze, wytwarzane na miejscu przy warzeniu soli. W Ciechocinku można brać kąpiele solankowe, borowinowe, kwasowęglowe, elektryczne świetlne, łaźnie tuszówki, inhalacje oraz zabiegi hydropatyczne. W zarządzie Zakładu jest do nabycia Ciechociński szlam leczniczy, Ciechociński ług leczniczy, stosowany do przyrządzenia sztucznych kąpieli Ciechocińskich i gazowana solanka ⅓% i 1% do picia. Ciechocinek łączy się z odnogą D. Z. Warszawsko-Wiedeńskiej i pograniczną stacją Aleksandrowo. Komunikacja z wszystkiemi pociągami warszawskimi i zagranicznymi. Tania komunikacja Wisłą statkiem parowym. Na każde zapotrzebowanie są wysłane bezpłatne cenniki.

Pankalla & Krenz

Przedsiębiorstwo melioracyjne i miernicze

Poznań, ul. Wiktorji 2. Telefon 819.
Toruń, ul. Fryderyka 14. Telefon 511.

Żyrokonto w Banku Związku Spółek Zarobkowych.
wykonuje pod dozorem rządowych mierników i inżynierów kultury 451

1) **roboty drenarskie** na większych i mniejszych majątkach, zawiązywanie spółek drenarskich i wodnych;
2) **meljoracje łąk** przez nawodnianie i osuszanie (kultury murszowe);
3) **pomiary katastralne,** gospodarcze, landszaftowe, regulacje granic i t. d. 541

JAN SOBECKI

(Właść. **Witold Estkowski**)
Telef. nr. 250. **POZNAŃ.** Telef. nr. 250.

Fabryka ogniotrw. tektur (papy) na dachy, holcementu, preparatów smołowcowych i asfaltowych do konserwowania dachów papowych.

Kantor w Poznaniu, **ulica Berlińska nr. 20.**
Fabryka w **Głównie pod Poznaniem.**
Wykonuję pod długoletnią gwarancją

Dachy papowe podwójne. Dachy papowe podwójne z nasypem żwirowym i ziemnym. Dachy papowe pojedyńcze gładkie. Dachy pojedyńcze papowe na ▲ listwach. Dachy holcementowe. Reparacje dachów holcementowych. Całkowite polepianie uszkodzonysh i zdewastowanych dachów papowych. Zamienianie starych dachów na ▲ listwach krytych na dachy odwójne. Renowacje. reperacje i smarowanie dachów papowych. Kładzenie posadzek asfaltowych. Kładzenie asfaltow. warstw izolacyjnych. Gudronowanie i smarowanie ścian i sufitów w zacierniach i fermentacjach, kadzi w gorzelniach i t. d.

Dokładna znajomość zawodu. Kosztorysy rady oraz wskazówki techniczne bezpłatnie.

Patent. zastrzeż:
„Donatol"
błyszczyk na obuwie, pierwszorzędny fabrykat z chemicznej fabryki
„Donatol" Wąbrzeźno Pr. Z. (Briesen, Wpr.)
wszędzie do nabycia

Właść.: **Leopold Donat.**

S. Brzeski

Dom konfekcyjny
Poznań, Stary Rynek nr. 61
Telefon 603.

Polecam w wielkim wyborze:
Paletoty wiosenne ulstry
Peleryny i płaszcze gumowe
Ubrania w taśmę dla panów.
Garderoba dla chłopców
Pracownia wykwintnej garderoby męskiej na miarę
z krajowych i angielskich materji
pod kierownictwem dwóch pierwszorzędnych krojczych.
Daję gwarancję dobrego i modnego kroju
Ceny umiarkowane. Fachowa usługa.

Do wynajęcia:
przy ul. Teatralnej nr. 5 narożn. pl. Wilhelmowsk. natychmiast lub później **lokale biurowe** w domu ogrodowym na part. i I piętrze. Bliższe szczegóły w biurze 1868 **W. Loga & Co.,** tamże.

Świeżo zastrzeżony,
staropolski likier żołądkowy
„Hetman"
również 1027
rosyjską krystalizow. kminkówkę
„Ukas"
poleca
A. Szmytkowski
Fabryka likierów
w Pniewach (Pinne).

Jan Szuman

1107

Biuro książkowości gospodarczej
(firma sąd. zapisana.)
Skład rejestrów oraz wydawnictw gospodarczych, utenzylji, biur itp.
Książkowość raportowa, rewizje ksiąg gospod. i fabr. Wyjazdy na miejsce — Porady Urządzenia książkow. Deklaracje podatkowe gospodarcze — Nauka książk. gospodarczej
Poznań, ul. Wiedeńska nr. 10
przy placu Piotra.
(Posen, Wienerstr. 10.) Tel. 667
Jan Szuman
Przysięg. rzeczozn. książk. gosp

Stemple wszelk. rodzaju poleca fabryka
M. Seydlitz (Zał. 1886.)
Berlińska 13.

Ważne dla właść. kamienic!

Przy zmianie odpływów i kanalizacji **podług nowych przepisów** poleca się do
Wykonania rysunków konsensowych
Załatwiania formalności na policji budowlanej
Wykonania wszelkich zmian i pobocznych robót
Biuro techniczne
L. Kiesling Nast. Hedinger
1576 Tel. 2068 Poznań, św. Marcin 34.
Kosztorysy i prace wstępne bezpłatnie.

Dr. Antoni Seyda

Farbiernia parowa i pralnia chemiczna
1010
w Poznaniu
św. Marcin 14, pl. Sapieżyński 5, ul. Głogowska 51.
Fabryka i odbieralnia ulica Forteczna 39 (Jeżyce).
Ceny nizkie. — Bluzki od 75 f. pocz
Zwrotne portorjum przy przesyłkach pocztowych ponosi fabryka : : : : :

W znanej **szkole** kroju i szycia
oraz zakładzie
eleganckiej krawieczczyzny damskiej
W. Szpotańskiej
w Poznaniu, św. Marcin nr. 59
urządza się **stale 6—8 tygodniowe kursa.** Na wyraźne życzenie odpowiednio dłużej.
Przyszły kurs rozpocznie się **w końcu maja.**
Zgłoszenia przyjmuje się już teraz.
Specjalność: Zupełnie **nowy system nauki** i **praktyczne wykonywanie.**
Warunki nader przystępne.

Nakładem i Czcionkami Nowej Drukarni Polskiej G. m. b. H. w Poznaniu. — Redaktor odpowiedzialny Kazimierz Ziółkowski w Poznaniu.